OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

10 GROSZY

Rok III. Kraków poniedziałek 10 kwietnia 1933 Nr 100

Plan działania Funduszu Pracy

Sto miljonów na walkę ze skutkami kryzysu

(W.) Wczoraj w gmachu Rady Ministrów odbyło się inauguracyjne posiedzenie Funduszu Pracy. Zebranie zagaił i objął przewodnictwo **premjer Prystor.**

Po inauguracyjnem posiedzeniu odbyła się konferencja prasowa, na której **min. Klarner** prezes **Funduszu Pracy,** zapoznał ze branych przedstawicieli prasy stołecznej z zadaniami powstałej na mocy ustawy instytucji.

— Robimy nowy krok — oświadczył min. Klarner — w dziedzinie walki.

Ustawa o Funduszu Pracy jest nadzwyczaj szeroka ze stanowiska możliwości. Będą one mogły być wyzyskane stopniowo. Środki w stosunku do potrzeb są szczupłe. Przewidujemy wpływy w roku bież. w kwocie stu kilku miljonów zł. Z tego na doraźną pomoc bezrobotnym przypadnie poważna suma. Obliczamy, że na walkę z bezrobociem pozostanie 70 miljonów zł.

Zebrane fundusze muszą posłużyć za „drożdże", które przyciągną i rozbudują inne kapitały, by ożywić ruch gospodarczy.

Zkolei zabrał głos **pos. Madeyski,** który zreferował plan akcji — Fundusz Pracy — według przedstawienia posła Madeyskiego — dążyć będzie do:

1) powiększenia stanu zatrudnienia przez uruchomienie robót sezonowych, tworzenie trwałych źródeł pracy, pobudzanie inicjatywy społecznej i prywatnej, dzielenie dniówek wśród robotników, ograniczanie godzin pracy;

2) zaopatrywania bezrobotnych w samodzielne podstawy egzystencji przez kolonizację wewnętrzną (powrót tych robotników na rolę, którzy opuścili gospodarstwa rolne niedawno), kolonizację podmiejską (tworzenie gospodarstw rolnych wpobliżu miast), ogrodnictwo działkowe, zaopatrywanie wykwalifikowanych rzemieślników fabrycznych w samodzielne warsztaty i drobne budownictwo mieszkaniowe;

3) udzielania bezrobotnym pomocy doraźnej (w formie dotych czasowej).

Fundusz Pracy **nie jest i nie będzie przedsiębiorcą.** Na własny rachunek nie będzie prowadził robót. Będzie on ośrodkiem inicjatywy i kontroli finansowanych przez siebie robót.

Fundusz Pracy będzie finansował wielkie inwestycje o ogólno państwowem znaczeniu, a więc drogi wodne, nowe linje kolejowe, szosy (zwłaszcza o charakterze tranzytowym), meljoracje, elektryfikacje i gazyfikacje.

Następnie na pomoc finansową Funduszu Pracy mogą liczyć inwestycje lokalne o możliwie dużej rentowności i gospodarczem znaczeniu, jak wodociągi, rzeźnie, gazownie, środki komunikacji.

Uprzywilejowane będą te roboty, które dadzą możność zatrudnienia największej liczby bezrobotnych. Pomoc finansowa w zasadzie udzielana będzie na robociznę. Pożyczki asygnowane będą na dogodnych warunkach (3 proc. — spłata do 10 lat.).

Fundusz Pracy otoczy szczególną opieką główne skupiska bezrobotnych, jak Śląsk, Zagłębie Dąbr., Częstochowa, Łódź i Warszawa. Z pracy na robotach publicznych korzystać będą zarejestrowani w P. U. P. P. Otrzyma ją zatrudnienie przez 3 dni w tygodniu, względnie 5, jeśli praca będzie oddalona od miejsca zamieszkania.

Projekt „wielkiej czwórki"

nie schodzi z myśli krótkowzrocznych dyplomatów

LONDYN (PAT). — „Daily Telegraph" donosi, że propozycje angielskie, przedłożone w Paryżu w związku z paktem czterech mocarstw są następujące: 1) wielka czwórka mocarstw będzie pracowała razem, aby zapewnić pokój, 2) co do możliwości dyskusji z tytułu art. 19 paktu Ligi, inne zainteresowane mocarstwa będą współpracowały z wielką czwórką na stopie równości. O ile porozumienie będzie osiągnięte, zostanie ono przekazane Lidze Narodów, 3) brytyjski projekt rozbrojenia, stanowiący kompromis pomiędzy stanowiskiem niemieckiem a francuskiem musi być przyjęty przez wszystkich sygnatarjuszy, 4) równość praw musi być przyznana Austrji, Bułgarji i Węgrom na tych samych warunkach, co Niemcom.

„Daily Telegraph" dowiaduje się, że Niemcy także zredagowały poprawki do paktu czterech mocarstw.

Wobec wyjazdu niektórych premjerów i innych głównych delegatów rządów do Waszyngtonu na konferencję zachodzi obawa, pisze „Daily Telegraph", że rokowania w sprawie paktu ulegną osłabieniu aczkolwiek z drugiej strony jasnem jest, że konferencja czterech mocarstw musi się wkrótce odbyć, aby uzgodnić wszystkie złożone projekty.

Sowiety nie są angielską kolonją!

Sprawa dwóch angielskich inżynierów, oskarżonych przez władze sowieckie o sabotaż—wywołała ze strony Anglji szereg zarządzeń, wymierzonych przeciwko Sowietom. Stanowisko Anglji obudziło w Sowietach oburzenie.

Cała prasa sowiecka piętnuje postępowanie rządu angielskiego, który chce wywrzeć na Sowiety nacisk dla uwolnienia od kary inżynierów - sabotarzystów. Prasa sowiecka oświadcza, że Sowiety nie są angielską kolonją i nic nie wpłynie na wymiar sprawiedliwości. Prasa przypuszcza, że Anglji nie tyle chodzi o dwóch inżynierów, ile korzysta z pretekstu, mając na oku zgoła inne cele, znacznie poważniejsze.

„Porządki" Hitlera w Niemczech

Samodzielne kraje Rzeszy stają się prowincjami

Rząd niemiecki powziął wielkiej wagi uchwały, niweczące dotychczasową samodzielność państw Rzeszy Niemieckiej. Zostają one zamienione na prowincje, rządzone przez namiestników. Niemcy więc przestają być Rzeszą państw, a stają się państwem centralistycznem, rządzonem przez Prusy.

Hitler projektuje też „jednolity kościół niemiecki", co oznaczałoby uszczuplenie praw Kościoła katolickiego.

Straszny wybuch w kopalni złota

JOHANNESBURG, (PAT). — Wskutek wybuchu gazów w kopalni złota w Langlaadte — trzech Europejczyków zostało zabitych, wielu robotników jest ciężko zatrutych gazem.

Krwawa masakra Polaków

w Niemczech

KATOWICE. (Tel. wł.) Z Opola donoszą o krwawym pobiciu trzech Polaków we Wrocławiu.

W dniu [illegible]-ym kwietnia, student medycyny Tadeusz Kania, kandydat filozofji Franciszek Jankowski i nauczyciel Feliks Straszyński, siedzieli w restauracji „Landsknecht", rozmawiając po polsku.

W pewnej chwili, jeden z gości, usłyszawszy mowę polską, zwrócił się do Polaków i zażądał od nich dowodów osobistych. Na pytanie, czy ma prawo legitymowania, osobnik ów zawezwał urzędnika policyjnego i wespół z nim odprowadził trzech studentów do „Brunatnego Domu" (kwatera hitlerowców).

Tu bito wszystkich trzech gumowemi pałkami, że mdleli w kałużach własnej krwi, płynącej obficie z ran.

STRZAŁY DO BEZBRONNEGO

Nieprzytomnych z bólu oblewano wodą i bito dalej. Wkońcu **jeden ze zbirów wyciągnął rewolwer i strzelił w kierunku Kani. W ostatniej chwili, inny z obecnych podbił mu ramię.**

Wszystkich skatowanych wyrzucono następnie na ulicę. Pojechali oni do kliniki uniwersyteckiej, gdzie zostali opatrzeni.

STAN OFIAR CIĘŻKI

Rany wszystkich ofiar bestjalstwa hitlerowców są ciężkie.

Stan Jankowskiego jest bardzo poważny. Ma on rany na głowie, na twarzy, ramionach i plecach.

Zawarcie umowy zbiorowej w przemyśle włókienniczym

Dnia 7 b. m. została zawarta umowa zbiorowa w przemyśle włókienniczym z drobnym przemysłem i niezrzeszonemi.

Na zasadzie tej umowy w mieście Łodzi płace będą obowiązywały według umowy warszawskiej.

W Pabjanicach zastosowana będzie obniżka od tych płac o 5 proc. w Ozorkowie i Zgierzu o 8 proc.

W Zduńskiej Woli fabrykanci proponują zniżkę o 28 proc., a robotnicy zgadzają się na 14-o procentową, wobec czego Zduńska Wola objęta umową nie została.

P. Wojewoda Hauke-Nowak oświadczył, że wszystkiemi rozporządzalnemi środkami dopilnuje, aby wszyscy przemysłowcy podporządkowali się umowom zawartym w przemyśle włókienniczym, t. j. dla wielkiego, średniego i drobnego przemysłu, oraz po szczególnych miejscowości w drobnym przemyśle.

Zbrodnia zboczeńca we Lwowie

Wczoraj rano służba hotelu „Podolskiego" we Lwowie została zaalarmowana wołaniem o ratunek, dobiegającem z jednego z numerów. Po wtargnięciu do numery służba znalazła pokrwawioną kobietę w negliżu i młodego mężczyznę z poderżniętem gardłem.

Wezwano natychmiast lekarza i policję. Okazało się, że kobieta, kontrolna Marja Karspata, jest ranna brzytwą w szyję.

Według jej zeznań, została ona wczoraj zaproszona do hotelu przez młodego człowieka. Rano, kiedy już miała się ubierać, kazał położyć się jej na kanapę; niespodziewanie zadał jej cios brzytwą w szyję, chcąc poderżnąć jej gardło. Wyrwała się i zaczęła krzyczeć, a wtedy mężczyzna poderżnął sobie gardło.

Młodzieniec zameldował się w hotelu jako Jan Madej, syn fabrykanta likierów w Katowicach, nie przedstawiając zresztą żadnych dokumentów.

Prawdopodobnie chciał dokonać zbrodni w przystępie szału, albo też jest krwawym zboczeńcem. W stanie ciężkim przewieziono go do szpitala.

Groźny bandyta, zabójca dwóch policjantów

padł od kuli w czasie włamania

Od dłuższego czasu, grasował w okolicach Warszawy, niebezpieczny bandyta, Marjan Stanisławski. Łotr ten miał na swem sumieniu cały szereg zabójstw. I tak: w dzień Wigilijny ub. roku zastrzelił on na Targówku posterunkowego pp. Szabrańskiego, trzy tygodnie temu od jego kul padł na Marymoncie policjant Dembiński, zaś tydzień temu postrzelił niebezpiecznie dwóch **policjantów na Marymoncie.**

Aż wreszcie opryszek wpadł. Działo się to w Mińsku Maz.

Nocy ubiegłej patrol policyjny zauważył jakichś dwóch osobników, usiłujących włamać się do jednego z domków. Policjanci postanowili złoczyńców ująć żywcem. Niestety, jeden z opryszków zauważył skradających się policjantów i począł strzelać; jeden z policjantów, niejaki Szadkowski, zachwiał sie i padł postrzelony. W odpowiedzi na to koledzy policjanta zarepetowali karabiny. Rozległa się salwa. Jeden z bandytów padł trupem na miejscu. Był to właśnie Stanisławski.

Towarzysz jego, widząc że nie ujdzie cało, wzniósł ręce do góry, na znak poddania się.

Skuto go w kajdany i osadzono w więzieniu. Jest to Józef Kamuda, zam. Warszawie.

Dookoła sprawy Gorgonowej

JESZCZE JEDEN PROCES

Sąd grodzki w Katowicach będzie wkrótce rozpatrywał niezwykłą sprawę. Niejaka Lesikowa wniosła do sądu skargę przeciwko swej znajomej Gotzmanowej o zniesławienie. W czasie sprzeczki Gortmanowa zawołała do Lesikowej: „Ty, Gorgonowo!"

Lesikowa poczuła się dotknięta okrzykiem i wniosła skargę o zniesławienie. Sąd będzie musiał rozstrzygnąć, czy przezwanie kogoś nazwiskiem Gorgonowej, jest obraza.

KAMIŃSKI BEZ PRACY

Wczoraj przybył do Warszawy ogrodnik z Brzuchowic, Kamiński, do Zaremby. Zeremba wymówił mu pracę, podobno z tego powodu, że Kamiński odstraszał ludzi od wynajęcia willi, opowiadając w ... że w niej straszy. Kamiński zwrócił się do Zaremby z prośbą o dopomożenie mu w wyszukaniu posady. Kamiński otrzymał od Zaremby obietnicę, że po rozpoczęciu jednej z budowli w Warszawie, da mu przy niej pracę. W tej chwili Kamiński wiaz z żoną i dzieckiem pozostaje bez środków do życia.

CZY PROF. HIRSZFELD BĘDZIE ZEZNAWAŁ?

Nic jeszcze niewiadomo, kiedy prof. Hirszfeld będzie stawał w sądzie krakowskim. Dotychczas nie otrzymał on wezwania.

Wyniki analizy prof. Hirszfelda mają być wkrótce ogłoszone w czasopiśmie redagowanem przez prof. Grzywo - Dąbrowskiego skiego p. t. „Medycyna sądowa". Opis badań mieści się na 30 stronicach.

Firmy niemieckie w Gdyni oskarżają

Prokurator bada zarzuty przeciw dyrektorowi departamentu Min. Przem. i Handlu

Przeciwko dyrektorowi dep. morskiego w Min. Przemysłu i Handlu, dr. F. Hilchenowi wpłynęły do prokuratora Sądu Okręgowego w Gdyni doniesienia, na naradzie których dyr Hilchner został zawieszony w urzędowaniu.

Prokurator Sądu Okręgowego wdrożył dochodzenia i wezwał licznych świadków, których przesłuchiwanie prowadzone jest energicznie. W sferach sądowych są zdania, iż dochodzenie prokuratorskie zakończone będzie w przeciągu kilku dni.

W kołach poinformowanych oskarżenia przeciwko dyr. Hilchenowi łączone są z długotrwałą, rozgrywającą się w Gdyni walką konkurencyjną między polskiemi i zagranicznemi, głównie niemieckiemi, firmami spedycyjnemi. Dyrektor Hilchen w działalności swej na stanowisku dyrektora departamentu morskiego popierał firmy spedycyjne polskie, co rzecz jasna nie mogło szkodzić interesom skarbu państwa ani rozwojowi portu.

Ze względów państwowych i w interesie rozwoju ruchu handlowego w polskim porcie zalecał dyr. Hilchen konieczność powołania do życia polskich firm spedycyjnych. Na stanowisku dyrektora departamentu morskiego realizował p. Hilchen ten program, co wywołało ostrą walkę konkurencyjną i doprowadziło do oskarżeń przeciwko dyr. Hilchenowi.

W Gdyni, gdzie dyr. Hilchen cieszy się popularnością, wyrażają przekonanie, iż w wyniku dochodzeń prokuratorskich dyr. Hilchen uzyska całkowitą satysfakcję.

Inżynierowie nie zawinili

Sensacyjna rozprawa sądowa trzech inżynierów, odpowiedzialnych za śmiertelny wypadek w nowowybudowanym domu przy ul. Trzeciego Maja 2, gdzie w oparach trującego gazu poniósł tragiczną śmierć kąpiący się w wannie pułkownik lotnictwa Jan Sendorek i żona oficera Ludmiła Szuldtowa — w dalszym ciągu toczył się wczoraj w sądzie okręgowym.

Przemówienia prokuratora i obrońców trwały od rana. Oskarżyciel domagał się ukarania inż. Oczykowskiego, inż. Hallera i inż. Pawłowskiego, twierdząc, że każdy z nich dopuścił się karygodnego niedbalstwa. Budowa przewodów wentylacyjnych była niezgodna z planami, a zarządca spółdzielni oraz magistracki inspektor budowlany dopuścili do zajęcia mieszkań przez lokatorów bez zezwolenia wyższych władz.

W godzinach popołudniowych sąd ogłosił wyrok, który wypadł niespodziewanie.

Wszyscy podsądni zostali uwolnieni.

W motywach wyroku powiedziano, że podług orzeczenia biegłych, wina inżynierów nie została ustalona, bo nie stwierdzono, iżby roboty budowlane były przeprowadzone niezgodnie z prawem.

Ratuj pan ojca

Nocna wizyta felczera

S. F.) — Różne już przecie prosze Sądu, zdarzenia w nocy miewałam, bo nie żadna smarkata jestem, ale takiego mentliku z figurami, jak tej nocy u państwa Walewskich, nie widziałam jeszcze nigdy — opowiadała przed sądem p. Walerja Traczyk, sąsiadka państwa Walewskich.

Trzej panowie Walewscy, ojciec, Andrzej, i synowie, Józef i Michał, stanęli przed Sądem Grodzkim, oskarżeni o pobicie felczera p. Abrama Kratki.

O drugiej w nocy do mieszkania p. Kratki wpadli dwaj dwaj młodzi Walewscy i ze łzami w oczach zaczęli go błagać, żeby natychmiast szedł z nimi ratować ojca.

Pan Kratka ubrał się, wziął na wszelki wypadek walizeczkę z przyrządami lekarskiemi i udał się do pacjenta.

Na progu mieszkania zatrzymał się zdumiony. W nadymionym pokoju przy stole kilku mężczyzn grało w karty. Pod stołem leżały puste butelki...

— Kto tu jest chory? — spytał p. Kratka.

Od stołu zerwał się gospodarz.

— Chwalić Boga, wszyscyśmy zdrowi — oświadczył. — Panie felczer kochany, ratuj mnie pan!

— Przecież pan zdrów!

— Zdrów jestem, tylko, uważe pan, w oko się zgrałem do nitki i nie mam sie za co odegrać. Może pan ode mnie kupisz lewatywe, mało używaną? Panie felczer kochany...

— To poto pan mnie budził? — oburzył się p. Kratka.

— A kogo miałem budzić, jak nie felczera? Kupca kolonjalnego, żeby lewatywe kupił?

— Czy pan zwarjował?! O drugiej w nocy?!

— Co robić, kiedy te dranie nie chcieli do rana czekać, a bez forsy nie dali grać! Ratuj pan człowieka, kup pan lewatywe!

P. Kratka zrobił się czerwony jak burak.

— Jak pan śmiał — wrzasnął — przez takie głupstwa mnie wzywać!

— To jest głupstwo? — oburzył się p. W. — Frajerska pana twarz! Tu o życie się rozchodzi! Trzydzieści sześć złotych żywom gotówkom spuściłem! Rozumiesz pan? Muszę się odegrać...

Zdenerwowany felczer nietylko nie chciał kupić lewatywy, ale zażądał zapłaty za nocną wizytę. Tak to oburzyło panów Walewskich, że poturbowali go dotkliwie.

Uzyskali za to wyrok sądowy, po dwa tygodnie aresztu na każdego.



HUMOR SZUBIENICZNY



Obok mnie, przy stoliku kawiarnianym, siedział osobnik, który się dziwnie jakoś bawił. Z cienkiego sznurka zrobił pętlę, zarzucał ją na szyjkę pustej butelki i podciągał.

— Co to za zabawka? — spytałem go. — Czy to nowy rodzaj „yo-yo"?

Podniósł na mnie oczy i westchnął tęsknie.

— Nie. To wspomnienie dobrych czasów... Pan pozwoli, że się przedstawię. Jestem bezrobotny kat. Z kim mam przyjemność?

— Jestem humorystą.

— Bardzo mi przyjemnie! Bardzo lubię dowcipnych ludzi! Nawet na szubienicy nie tracą humoru... Przyjemnie się ich wiesza...

Byłem katem długie lata, w różnych państwach i nie jeden dowcipny facet przeszedł przez moje ręce. I nie jeden skazaniec przez dowcip wykręcił się od stryczka.

W pewnem królestwie na przykład, król z ministrami i dworem asystował zawsze przy egzekucji. Raz przy wieszaniu, chcąc się popisać przed dworem swoją szlachetnością, oświadczył skazanemu:

— Ułaskawić cię nie ułaskawię, ale daję uroczyste słowo honoru, że spełnię każde twoje życzenie, kiedy już będziesz wisiał.

Skazaniec naturalnie się ucieszył.

— Dobry królu — powiada — jedną mam tylko prośbę. Kiedy zawisnę na szubienicy, podejdź do mnie i pocałuj mnie w d...

Uważa pan, jaki cwaniak? Król musiał go ułaskawić, bo inaczej musiałby go całować. Słowo dał. A to były jeszcze takie czasy, kiedy królowi nie wypadało...

Raz znów to wieszałem takiego wesołka, że do ostatniej chwili kawały opowiadał. Pękaliśmy ze śmiechu wszyscy. I prokurator i obrońcy i ja... Wreszcie zakładam mu już pętle na szyję, a on krzyczy!

— Czekaj pan, ha, ha, ha! Świetny mi sie jeden kawał przypomniał!

I dalej opowiadał. Dopiero po dwóch godzinach powiada do mnie:

— No, wieszaj pan już, bo mnie od tego śmiechu brzuch rozbolał.

Miły był chłop. Z prawdziwą satysfakcją go wieszałem, bo lubię mieć z sympatycznym facetem doczynienia.

Eh! Były, panie szanowny, dobre czasy i wesołe. Aż mi się serce kraje, kiedy sobie przypomnę. Bo ta dzisiejsza publiczność z szubienicy djabła warta! Za grosz humoru dzisiaj wisielcy nie mają.

Napoleon Sądek

Pokaz mód Wiosennych i Letnich u braci Jabłkowskich

W dniu 29 marca, firma Bracia Jabłkowscy zaprezentowała w swoich salonach szereg modeli wiosennych i letnich. Licznie zgromadzone panie, podziwiały modele niezwykle efektownych piżam, sukien, okryć i kostjumów.

Wśród piżam, przeznaczonych na plażę, specjalną uwagę zwracała niezwykle ładna i miła piżama z kremowego i granatowego toile.

Bardzo efektowna i niezmiernie przytem estetyczne dla pań nieco pełniejszych są lansowane przez firmę sukníe plażowe. Zkolei demonstrowano szereg okryć i bardzo ładniutkich kostjumów, które sprzedawane są po specjalnie niskich cenach 55 i 65 zł. Są to specjalne modele firmowe w kilkunastu ładnych, modnych odcieniach. Niemniej efektownie wyglądają niedrogie sukieneczki, będące w sprzedaży po cenie 42 zł. Z ostatnich nowości z zakresu wiosennych i letnich kostjumów prezentowany był kostjum składający się z biało - czarnego żakiecika i czarnej spódniczki. Drugi kostjum składał się również z czarnej spódniczki i żakiecika z jasnej, pasiastej materji. Poza tem — ostatnia nowość i rewelacja — zgadnijcie panie, jaka? Oto czarny kostjum przybierany kraciastą szkocką materją i z tejże samej materji zrobione.... długie rękawiczki. Z innych nowości zapoznano obecne panie z prześliczną i bardzo elegancką sukieneczką z najmodniejszej obecnie materji... bawełnianej — ten prześliczny i niedrogi model przyjęty został oklaskami, jak zresztą wiele innych kreacji firmy.

Ogólne wrażenie z rewji — bardzo korzystne.

Pokazano mnóstwo ładnych i co najważniejsza niedrogich, więc tem samem dla wszystkich przystępnych sukien i okryć. Tłum pań, które przybyły na pokaz, jest najlepszym dowodem zainteresowania. **m. k.**

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

10.00 Transmisja Nabożeństwa z Krakowa. 12.15 Poranek symfoniczny z Filharmonji Warsz. 14.00 „Zakładanie i poprawianie pastwisk". 14.20 Utwory religijne wykona Warszawski Miejski Chór im. S. Moniuszki. 14.45 „Rola rolnika w ulepszaniu surowca skórzanego". 16.00 Program dla młodzieży. 16.25 Muzyka polska z płyt. 16.45 „W 50-tą rocznicę skroplenia powietrza przez uczonych polskich". 17.00 Utwory fortepianowe w wykonaniu Maryli Jonasówny. 17.35 Pieśni w wyk. Łucji Czechowiczówny. 18.00 Transmisja ze Lwowa: Muzyka religijna. 18.45 Rozmaitości. 19.10 Transmisja słuchowiska z Wilna pod tytułem „Miasto Santa Cruz". 20.00 Muzyka włoska. 21.50 Wiadomości sportowe. 22.00 Recital wiolonczelowy Kazimierza Wiłkomirskiego. 23.00 Muzyka salonowa na płytach.

UMBERTO MACNEZ — W RADJO

Dnia 9.IV o godz. 20.00 rozgłośnia warszawska nadaje popularny koncert, na którego program złożą się znane fragmenty operowe i pieśni włoskie Puccini'ego, Verdi'ego, Tirindelli'ego, Vittalinie'go i innych. Jako solista wystąpi Umberto Macnez — tenor, zawsze przez radjosłuchaczy mile słuchany. Fragmenty orkiestrowe wykona ork. P. R. pod dyrekcją Józefa Ozimińskiego.

Morfinistka

Potworna propozycja zalotnika

Sławek szedł obok Marka, narazie nie rozumiejąc jego słów. Słyszał, że Marek coś mówi, ale słowa huczały tylko jak szum wody — bez treści zrozumiałej dla człowieka.

Wśród tych słów padło imie:

Oprzytomniał nieco, zmarszczył czoło, jakby chciał dopomóc udręczonemu mózgowi skupieniem brwi.

— Aha, jeszcze mówi pan o Halinie... Niech pan mówi wszystko, co pan wie! Muszę wiedzieć wszystko.

Marek przeraził się wyglądu Sławka. Zapadłe w głąb oczy patrzyły nieprzytomnie, twarz mu pobladła, jak u trupa, z którego cios wytoczył wszystką krew.

— Nie wiem nic więcej — powiedział pospiesznie. — Ale mówię, że trzeba znaleźć wyjście z tej męczącej sytuacji... Właśnie chcę panu zaproponować...

— Jakież tu może być wyjście? Czy może być wyjście z takiej potwornej obłudy, z takiego łajdactwa?

— Niech-że się pan uspokoi... Jesteśmy ludźmi. Czy zawsze ponosimy winę za to, co robimy? Ona ma taki temperament... To nie jej wina. Miłość jednego mężczyzny nie zaspokoi jej pragnień nieokiełzanych... Dlatego, nie widzę innej rady, jak tylko to, by pogodzić się ze stanem faktycznym... Jestem zazdrosny, to prawda, ale z miłości dla niej jestem gotów na największe ofiary...

— Jak to pan rozumie?

— Żyjmy z nią nadal we dwóch, jak to było dotychczas!

Sławek zatrzymał się nagle. Nachylił głowę ku Markowi, jak by nie dość wyraźnie usłyszał jego słowa. Dyszał ciężko. Zacisnął pięści. Trwał tak dłuższą chwilę. Jakby zmagał się ze sobą.

— Nie, panie... — pokręcił głową. — To nie jest wyjście dla mnie. Jestem na to za uczciwy... Nie dzielę siebie w miłości i z nikim dzielić się nie chcę!

— Ja z nią nie mogę zrezygnować! Ja bez niej już się obejść nie mogę, jak bez morfiny!.. — zawołał Marek.

— Albo pan, albo ja! — rzucił twardo Sławek.

— Ale pan zapomina o tem, że dla Haliny nie dość ani pana, ani mnie !

— Nie panie, ja takich rzeczy nie rozumiem... Nie rozumiem nawet tego, jak w pana głowie mógł powstać taki potworny pomysł!

— To pomysł nie potworny, a życiowy!..

— Chyba z domu obłąkanych! Ja miałbym się dzielić z panem uczuciem kobiety, która dla mnie jest wszystkiem? Nie, panie! Nie uwierzę też, by ona mogła zgodzić się na coś podobnego....

— Godzi nas doskonale w swych uczuciach, jeśli utrzymuje z panem stosunki i ze mną. Ileż kobiet tak robi!

— To tylko dziewczyny uliczne, jeśli nie z zawodu, to z charakterów. Halina nie jest taka...

— A jakże pan wytłumaczy fakt, że jednak należy do nas obu?

— Przestała widocznie mnie kochać, kocha pana... Żal jej zerwać ze mną. Przecież wyraźnie widzę, jak niechętnie przestaje teraz ze mną!

— A ja twierdzę, że chętnie przestaje z nami obydwoma. Jej ostygnięcie temperamentu płynie wyłącznie z użycia morfiny...

— Z użycia morfiny, pan mówi?.. Może... Więc tem bardziej nie do pomyślenia jest pańska niesłychana propozycja! Tak zrobimy — powiedział Sławek twardo: — Halina wybierze tego z pośród nas, którego naprawdę kocha... Przedstawię jej całą sprawę. Niech ona rozstrzygnie! Za trzy dni wieczorem spotkamy się wszyscy trzej w cukierni Jackowskiego... Niech się to raz rozstrzygnie!

Nie czekał odpowiedzi Marka. Ruszył naprzód.

Zimny wiatr nocny chłodził mu rozpalone czoło. Na ulicach poczęło już szarzeć.

Sławek spojrzał zdziwiony na niebo. A więc jednak wstaje dzień jak zwykle? Pierzcha noc? Wydawałoby mu się bardziej naturalne, że w ciemnościach przetrwa trzy doby, jakie wyznaczył dla namysłu Haliny.

Wraz z pierwszemi promieniami dnia poczęła wchodzić do jego myśli pewna rozwaga.

— Trzeba to wszystko przemyśleć uczciwie i rozstrzygnąć, by jak najmniej krzywdy wyrządzić...

Mózg jego pracował z całem natężeniem. Sławek to szedł szybciej, to zatrzymywał się, to rzucił jakieś głośne słowo. Nie zauważył nawet, że Marek usiłował się z nim pożegnać, aż wreszcie istotnie podał mu rękę, nie zdając sobie z tego sprawy i tamten odszedł.

Zeszedł wdół Książęcą, przeszedł na prawo Solcem i znalazł się nad Wisłą. Świt zakrwawił niebo i wodę, ledwie pomarszczoną przez lekki wiaterek poranny. Woddali pod światło wschodzącego słońca czerniły się sylwety szerokich łodzi i wyniosłe postacie piaskarzy, przedłużone odbiciem w wodzie.

Sławek stanął na samym brzegu. Nurt wiślany zbliżał się w tem miejscu do jego stóp. Woda pluskała o brzeg kusząco monotonnym kojącym szeptem.

— Trzeba tę sprawę raz załatwić ostatecznie... Jeśli jego kocha, nie mogę stawać na drodze jej szczęścia! Jeśli jego kocha... Trzeba się usunąć!..

Dalszy ciąg opisu przeżyć naszej Bohaterki w jutrzejszym numerze.

Czy wiecie, że...

Wielkie termy rolne na Zachodzie St Zjedn. Ameryki płn. posiadają własne straże ogniowe, niejednokrotnie nieustępujące w niczem strażom wielkomiejskim.

Po zastosowanemi w Europie środkami technicznemi, straż ogniowa w Ameryce używa i woz. z sobą specjalne wielkie płótno, (które się napina poziomo na 4 słupkach), w które skaczą z okien pogorzelcy, oraz kompletny gabinecik lekarsk. z noszami, środkami opatrunkowemi i t. p.

Specjaliści, profesorowie uniwersytetu Toranto, stwierdzili, że dzieci w wieku 3 — 4 są naogół przez rodziców zmuszane do zbyt wielkiej ilości snu. Jest to nie wskazane.

Głos słychać wyraźniej w wielkim pokoju, jeśli mówiący stoi pod ścianą, a nie w środku.

W Anglji użyto balonu na uwięzi zamiast wieży do portrzymywania anteny radjowej stacji nadawczej.

Ostatnio w amerykańskich garażach zastosowano czyszczenie samochodów zapomocą strumienia pary pod dużem ciśnieniem. Para unosi szczątki nieczystości, a równoczesnie zwilża auto, które już potem łatwo wytrzeć.

We Francji robotnicy, zatrudnieni przy przesiewaniu drobnego piasku do celów technicznych, pracują w takich samych hełmach, jakich używają nurkowie. Mą to na celu ochronę oczu i płuc przed kurzem.

Amerykańskie auta turystyczne mają oprócz zbiornika na benzynę, drugi identyczny, służący do zabierania wody czystej. Mały kran pozwala na branie tej wody do picia, lub do mycia.

Ze względu na czas, jakiego potrzeba aby spadochron się rozwinął, nie można wyskakiwac z płatowca lecącego niżej, niż 30 — 50 metrów.

Wybudowano samochód (oczywiście w Ameryce!) w którym zmiana biegów odbywa się zapomocą rączki umieszczonej na kole kierowniczem!

Sanie motorowe amerykanskiej konstrukcji (1932) mają prędkość 100 kilometrów na godzinę i mogą pomieścić 4 ludzi.

Stop, złożony z tungstenu, węgla i kobaltu, ustępuje djamentowi minimalnie, pod względem twardości. Tnie on szkło zupełnie łatwo. Znajdzie on szerokie zastosowanie w narzędziowniach, zwłaszcza do wyrobu kół zębatych.

ADAM TY-SKI

Tajemniczy blondyn

Z pamiętników inspektora Marcon

IV.

Nie mogłem naturalnie zaaresztować człowieka, dlatego, że jest podobny do mordercy... ztyłu! A jednak to była już jakaś poszlaka, zwłaszcza, że jego dwuznaczna przyjaźń z wdową dawała dużo do myślenia.

Perrac, pchnięty przeze mnie dla wysondowania otoczenia Clifforda, załatwił się szybko ze swą misją. Dowiedziałem się, że Clifford od pewnego czasu jest stale zatroskany. Służba, która go dawniej ubóstwiała, teraz krzywi się nań, od kiedy odprawił swego wysłużonego, wiernego szofera, bez żadnego pretekstu i na jego miejsce przyjął innego, który nie zadaje się ze swymi kolegami i wogóle niesympatycznie wygląda.

Wreszcie, pewnej nocy, gdy błądziłem nad Sekwaną wpobliżu domu Clifford'a, zauważyłem jakieś niewielkie auto, jadące z wyjątkową szybkością. Przeklinając w duchu szofera, ledwie skoczyłem na trotuar przed pędzącym samochodem. W tej samej chwili światło latarni padło na kierowcę: ujrzałem blond włosy, zimna brytyjska twarz. — Czy to nie Clifford czasami? Zdążyłem sobie zanotować numer samochodu, zanim znikł we mgle.

Nazajutrz z rana byłem już w wydziale kołowym prefektury paryskiej. Ku memu zdziwieniu samochód ten nie był własnością Clifford'a, który zresztą posiadał wspaniałego Chrysler'a. Zanotowany przeze mnie numer posiadał samochód niejakiego pana Bird'a. Znowu angielskie nazwisko!

Czyżby więc morderca był tylko podobny do Clifford'a? Pchnąłem znów Perrac'a na wywiad do garażu, gdzie stało auto Bird'a, a sam zająłem się jeszcze raz osobą arystokratycznego Anglika. Teraz dowiedziałem się, że znany był jak najlepiej w kołach światowych i finansowych stolicy, że odziedziczył swój majątek, jako majorat po ojcu, zaś brat jego młodszy, który nic nie dostał w myśl spadkowych praw arystokracji angielskiej, znikł z horyzontu już dosyć dawno. Wiadomo było, że pojechał do Australji. James Clifford mieszkał w Paryżu od piętnastu lat, skoligacony z arystokracją francuską, przywiązany do Francji; kilka lat temu kupił sobie posiadłość w Champeaux nad brzegiem kanału La Manche.

Nic w jego życiu nie było skryte, ani podejrzane. Chociaż ten romans z markizą? Niecierpliwie czekałem na powrót Jerzego.

Wreszcie przyszedł.

— Czegoś się dowiedział? — spytałem niecierpliwie.

— Widziałem właściciela garażu. Pokazałem mu fotografję Cliffod'a. Powiedział, że nie zna takiego. Bird, który wynajął u niego garaż, jest wysoki, suchy brunet, o czarnych oczach.

— A ja jestem pewien, że ten, co siedział w aucie przy kierownicy był blondyn — przerwałem mu. Jerzy zamyślił się:

— Toby znaczyło, że jednak to był Clifford! — zawołał wreszcie.

— Masz rację, chłopcze — rzuciłem, zacierając z radości rece. — Ale mów dalej...

— To, co wiem o tym Birdzie to niewiele.

— Powiedz. Zawsze się może przydać.

— Ten Bird pochodzi z Australji...

Podskoczyłem aż na krześle.

— Co takiego?

— ...z Australji, tak mi powiedział właściciel garażu. Zapłacił zgóry za pół roku, zabrał klucz i od tego czasu się nie pokazał. Naturalnie, właściciela to nie nie obchodzi, byle miał zapłacone. Poszedłem na miejsce, próbować szczęścia. Jest to mały zaułek, w którym wszystkie partery są zajęte przez garaże. Sąsiadujący z Bird'em szoferzy twierdzą, że nigdy w dzień nie wyjeżdża swem autem, zato w nocy nieraz słychać jak wyprowadza samochód..

Nareszcie ślad! Coś mi mówiło, że jest jakaś łączność między Bird'em i Clifford'em. Nie mogłem zapomnieć, że młodszy Clifford wyemigrował do Australji. Bird przyjechał stamtąd — może to on był tym młodszym Clifford'em? Starszy brat wypożyczałby sobie auto w nocy...

— Jerzy dzisiejszej nocy nie spuścisz oka z domu Clifford'a. Gdyby wyszedł, będziesz go śledził.

Perrac lubił tego rodzaju robotę. Wykręcił się na pięcie i po chwili już obcasy jego dudniły na schodach.

Sam poczekałem do nocy i wtedy, nie spiesząc się, poszedłem do garażu, wynajętego przez Bird'a. Byłem pewien, że znajdę tam jakiś ślad dotyczący sprawy.

Późnym wieczorem stanąłem przed drzwiami garażu. Zamknięty był na klucz. Zauważyłem z zadowoleniem, że drzwi nie są zasłonięte spuszczaną metalową storą, gdyż nie ryzykowałbym jej podnoszenia ze względu na piekielny zgrzyt, jaki pociąga ta operacja.

Jeden, drugi wytrych i byłem we wnętrzu. Zapalona latarka odbiła swe światło na małym, sportowym samochodziku, stojącym pośrodku lokalu. Na ziemi kilka narzędzi, dwie blaszanki benzyny.

Odchyliłem rękę. Snop światła posłusznie przesunął się za ruchem dłoni, kładąc się na kilku pierwszych stopniach schodów, potem wzniósł się wyżej, oświetlając na pięterku uchylone drzwi.

(d. c. n.)

UPIORY WARSZAWY

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

STRESZCZENIE.

Leon Walski prosił swego brata Piotra, właściciela zakładu dla obłąkanych o pomoc. Przed paru laty uciekł od swej żony Zofji, córki bankiera polskiego w Brazylji, sprzeniewierzywszy sporą sumę, co, zresztą, już przed nim uczynił również niejaki Merecki, obecnie bogaty bankier. Aż tu nagle żona zawiadomiła go, że po śmierci ojca wraca do kraju ze swoją 5-letnią córeczką z pierwszego małżeństwa — Lilijką — oraz z 800.000 zł., które dziewczynka dostała w spadku od swych krewnych. Leon tymczasem zakochał się tu w Irenie Mereckiej i postanowił ją poślubić. Aby zaś uchronić się od żony, zaproponował bratu, żeby ją wraz z dzieckiem zamknąć w jego zakładzie dla obłąkanych, co też uczynili.

Aby Irenę skłonić do małżeństwa, Leon zagroził jej ojcu, że ujawni sprzeniewierzenie, dokonane przez Mereckiego. Nie mając innego wyjścia, Irena — zgodziła się, ukryła wszakże przed Leonem, że już przed ślubem miała kochanka. Był nim kapitan Jan Marlewski, syn leśniczego z Wilczyc (majątku Mereckiego). Miała nawet z nim syna, osmioletniego już Bolesia, wychowywanego w Wawrze pod opieką dawnej wychowawczyni Ireny — Madzi Molskiej. Do ślubu między Marlewskim a Ireną nie doszło, bo jego ojciec sprzeciwił się małżeństwu syna z córką złodzieja i lichwiarza. Jan z bólem serca zerwał z Ireną i wyjechał na Kresy. Gdy się dowiedział o jej ślubie z innym, wrócił.

Agentom Walskiego udało się podpatrzeć spotkanie Ireny z Janem w Wawrze i podsłuchać ich rozmowę.

W wyniku tego Walski zabił Jana Marlewskiego w pojedynku, a syna jego i Ireny — Bolcia — porwał przy pomocy swego brata, który uwięził go u siebie, w sąsiedztwie Zofji.

Tymczasem najmłodszy z Walskich, Piotr zakochał się w Zofji. Sugestją uczynił ją swą kochanką. Ale nie na długo. Rozchorował się, a ona skorzystała z tego, aby uciec z zakładu. Przedtem jeszcze wymogła na nim wypuszczenie na wolność małego Bolcia. Mniej więcej w tym samym czasie jej córce Lilijce udało się również uciec z pensjonatu. Zaopiekował się nią dorożkarz Malesa. Zamieszkała u niego i wychowywała się wraz z jego dziećmi: Maćkiem, Mirą i ułomnym „Pajacykiem".

Lilijka pracowała wraz z Mirą w pracowni kapeluszy. Była już dorastającą panienką. Jedna z klientek — Niusia Balicka — aktoreczka, prowadząca lżejszy tryb życia, zaprosiła Lilijkę do Krynicy, bo Malesowa ciężko chorowała na gruźlicę i chodziło o to, aby się Lilijka nie zaraziła.

W Krynicy Niusia spotkała Leona Walskiego. Przy okazji poznał on Lilijkę. Postanowił ją uwieść. Dał jej nawet tysiąc złotych dla Malesowej. Ale Niusia do tego nie dopuściła. Postanowiła mu dać swój pierścionek, pamiątkę po zmarłej matce w zastaw, że mu zwróci te dwa tysiące, gdy będzie mogła.

Tymczasem Maciek Malesa oświadczył się Lilijce i został przyjęty. Nie podejrzewała bowiem, że Maciek już oddawna nie pracuje w garażu, jak dawniej, lecz stoi na czele bandy złodziejów, do której należeli również bracia o przezwiskach „Grosik" i „Andrus".

Gdy to wyszło najaw, Lilijka zerwała z Maćkiem, a ojciec jego wpadł w obłęd. Maciek rzucił się na Lilijkę i zranił ją. Uciekła. Na ulicy znalazł ją zemdloną... Bolek, który już był studentem medycyny. W swoim czasie Piotr Walski wypuścił go na wolność, myśląc, iż Boleś gdzieś zginie.

Ale chłopiec wrócił do Wawra i pod opieką Madzi wyrósł na pięknego młodzieńca. Mieszkali teraz razem przy ulicy Litewskiej.

Lilijka nazajutrz wyszła od Madzi, nie czekając na powrót Bolka i więcej się z nim nie widywała. Któregoś dnia Pajacyk jej oświadczył, że wyjeżdża do Gdyni. Powiedział, że nie może patrzeć na sprawowanie się Miry.

Rzeczywiście w życiu Miry zaszła zmiana. Zakochał się w niej z wzajemnością Marjan Merecki, brat Ireny Walskiej Namówił, aby porzuciła pracę, zamieszkała w wynajętem dla niej mieszkanku i została jego kochanką. Wobec tego Lilijka się wyprowadziła. Mira zapytała ją, czy także się w kim nie kocha.

Lilijka odpowiedziała, że nie, ale rzeczywistość wkrótce zadała kłam jej słowom. Znów zetknęła się z Bolkiem Marlewskim. Od owej chwili widywali się częściej. Z jego opowiadań Lilijka wywnioskowała, że musiał znać jej matkę, na której ślad w dalszym ciągu jednak natrafić nie mogła.

Tymczasem Marjan Merecki stopniowo dowiadywał się o sprawkach swego ojca. Już mu brzydło życie w Warszawie. Postanowił wrócić na Kresy. Bardzo oględnie oświadczył to Mirze.

Zrozumiała, że to już koniec. Bez awantur odeszła od niego. Była chwila, że chciała popełnić samobójstwo. Powstrzymał ją od tego Pajacyk, który się stęsknił za Warszawą, wrócił i zamieszkał w barakach. Namówił siostrę, żeby się tam do niego sprowadziła.

Gdy Leon dowiedział się, że Lilijka zetknęła się z Bolkiem, postanowił zgładzić ją i jej matkę. Polecił to uczynić niejakiemu Artenowi, który zamówił tę „robotę" u Maćka.

Gdy Leon wracał od Artena spotkał po drodze Lilijkę z Bolkiem.

. . . . .

Nie wiedział wszakże, że młodzieniec, w którego Lilijka tak miłośnie była wpatrzona, był właśnie... Bolkiem Marlewskim.

...O, gdyby to wiedział!...

Z pewnością natychmiast podążyłby za nim. Ale czyż mógł poznać Bolka, którego pamiętał tylko jako małego chłopca w Wawrze?

Nie wiedział, zresztą, że tę zakochaną parkę i tak już śledziło dwoje...

Z jednej strony — Maciek, z drugiej — Pajacyk...

Obaj oczekiwali na Lilijkę przed pracownią. Czy się nie dostrzegli wzajemnie, czy dostrzec nie chcieli, dość, że szli za zakochaną parą krok w krok, ale każdy zosobna.

Pajacyk już oddawna chciał się zobaczyć z Lilijką. Czekał na nią przed pracownią. Zanim wszakże zdążył do niej się zbliżyć, już podszedł do niej Bolek, którego powitała radosnym uśmiechem, biorąc go pod rękę i tuląc się do niego pieszczotliwie. Potem podała mu złotą główkę, którą musnął lekkim pocałunkiem.

Pajacyka tak serce zabolało, że o mało nie rozpłakał się. Już chciał powlec się do domu, gdy nagle ujrzał, że Maciek sunie krok w krok za zakochanymi. Minął go w ciemnościach niepostrzeżony. Poczuł, że od Maćka straszliwie czuć wódkę....

Przeraziło go to... A nuż Maciek ma jakie złe zamiary?

Postanowił iść za nim, pilnując, aby nie zrobił Lilijce czego złego. Szli w dość znacznym odstępie za tamtymi, bo Maciek, widocznie nie chciał być dostrzeżonym. Pajacyk zaś musiał iść za Maćkiem, aby nie tracić go z oczu.

Gdy już byli blisko domu Lilijki, Maciek przyśpieszył kroku. Pajacyk, aby nadążyć za nim, musiał biec. Słysząc za sobą czyjeś kroki, Maciek odwrócił się i w świetle latarni natychmiast poznał Pajacyka.

Syknął głucho:

— Ty tu? Może mi chcesz wleźć w drogę, pętaku?

— A jakbyś zgadł! Nie chcę, abyś szedł za Lilijką, nie chcę, abyś, może, skrzywdził jej ukochanego. Jeżeli tylko palcem ruszysz ją albo jego, natychmiast zawołam policję i zawloką cię do mamra.

— Czego wsadzasz twój zasmarkany nos w nieswoje sprawy? Czy ty myślisz, pędraku zatracony, że ja już oddawna nie wiem, gdzie Lilijka mieszka? Wiem, wiem to już dawniej, niż ty. Wiesz dobrze, że ją kocham i ożeniłbym się z nią, gdybyś ty mi wtedy nie napaskudził. Wtedy dałem ci pokój, ale teraz strzeż się! Jeżeli mi znowu wleziesz w paradę, zakatrupię cię, szczeniaku parszywy, bez litości!

— Czekaj — odparł Pajacyk, — chwytając Maćka za ramię. — Bardzo być może, że widzimy się ostatni raz w życiu, chcę ci więc powiedzieć wszystko, co mam na sercu. Z błysków w twych oczach łajdackich widzę, że knujesz coś przeciw ukochanemu Lilijki. Już od dwóch dni śledzę cię i wiem, że nawet na krok nie odchodzisz od Lilijki. Chcesz z pewnością ją skrzywdzić, tylko jeszcze czekasz na odpowiednią chwilę. Nie usiłuj zaprzeczać. Już ja wywąchałem twe podłe zamiary. Jednego tylko nie wiem: co chcesz zrobić z Lilijką? Czyżbyś rzeczywiście chciał ją porwać i zawlec do twej bandyckiej meliny na Targówku?

— Raczej, rzeczywiście, tam, niż do twoich baraków, gdzie szanowny pan redaktor raczy mieszkać z puszczalską siostrą...

W ogniu sprzeczki Maciek zapomniał o Lilijce i Bolku.

Pajacyk to zauważył, to też na jego smutnej twarzyczce wykwitnął błysk radości, potęgującej się jeszcze, gdy ujrzał, że Bolek po odprowadzeniu Lilijki już ich minął i zdążał ku mostowi.

Radość Pajacyka nie mogła ujść uwadze Maćka, który wnet zrozumiał jej powód i krzyknął:

— Cieszysz się, psia twoja morda, że ptaszyna wróciła do gniazdka!... Więc ci chcę tylko powiedzieć, że to wyłącznie dlatego, iż ta cała Lilijka nie obchodzi mnie nic!...

Co rzekłszy, dał znak przejeżdżającej taksówce i kazał się odwieźć do siebie na Targówek. Pajacyk powlókł się do domu...

Maciek miał dwa cele: jeden — spełnienie polecenia, danego mu przez Artena, drugi — zemsta nad Bolkiem zato, że mu wydarł Lilijkę.

Pragnąc osiągnąć oba cele za jednym zamachem, długo nad tem medytował, aż wreszcie powziął pewien plan, rzeczywiście — szczyt okropności.

Co wieczór czyhał na Lilijkę przed pracownią. Każdorazowo mógłby już wykonać swój zamiar, ale stałe przebywanie Bolka pod pracownią uniemożliwiało mu jego zakusy.

Trzeba go więc było jakoś usunąć. Na to też już miał plan gotowy.

Tymczasem w barakach Mira z niecierpliwością oczekiwała Pajacyka, straszliwie zaniepokojona jego dłuższemi nocnemi wycieczkami. Gdy wreszcie przyszedł, zapytała:

— Gdzie ty teraz przepadasz po nocach? Gotowam ręczyć, że błąkasz się za Lilijką...

— Tak — odparł głucho Pajacyk, — widziałem ją wczoraj i... jej kochanka...

Westchnął głęboko, poczem rzekł z goryczą:

— Nigdybym nie uwierzył, że to możliwe, abyście obie tak upadły... Jakie te kobiety jednak słabe stworzenia!... Przyjdzie pierwszy lepszy przystojniaczek, a zwłaszcza, gdy jeszcze ma parę groszy przy duszy, to odrazu mu się rzucacie na szyję, zapominając o zasadach moralnych, o cnocie i grzechu: wszystko odrazu djabli biorą. I cóż się dziwić innym, gdy nawet takie, zdawałoby się idealnie uczciwe, pracowite, dobre dziewczyny, jak Lilijka i ty... także... Nie myślicie o tem, że prędzej, czy później każdą... taką... musi spotkać kara Boża. Ciebie twój kochanek już puścił w trąbę i musisz poniewierać się w brudnych barakach... Lada dzień takiż los czeka również Lilijkę... Znów tu może będziemy w trójkę i kto wie, czy to nie najlepsze wyjście z sytuacji. Rozpoczniemy razem nowe życie...

Mira pochyliła się nad bratem, pytając go szeptem:

— Widzę, że wciąż jeszcze kochasz ją nazabój...

— Kogo?

— Czego się jeszcze pytasz? Wiadomo przecież, że kochałeś się w życiu tylko w jednej kobiecie — w Lilijce.

Pajacyk wysilił się na całkowitą obojętność i choć pobladł, jak kreda, odrzekł z gniewem:

— Głupstwa gadasz!... Czyż ja wogóle mogłem kochać jaką kobietę, ja, pokraka, niedorostek, o facjacie straszydła na wróble? Mówisz o miłości ze mną, wyśmianym i wyszydzanym połamańcem? O, wcale nie jestem wdzięczny moim rodzicom, że mnie na świat wydali, wolałbym, aby mnie zostawili, gdzie byłem... Ja się z pewnością na świat nie prosiłem... — i aż się zachłysnął z bólu, powstrzymując łzy...

— Mój biedny, kochany Pajacyku... — usiłowała go uspakajać Mira.

Słyszała to, zresztą, nieraz już dawniej. Zazwyczaj kończył takie wyrzekania wybuchem rzewnego płaczu, dziś wszakże, aby nie dać tego poznać po sobie, zaśmiał się gorzko. Mówił:

— Ha, ha, ha... myślisz, że ja się kocham w Lilijce?... Ha, ha, ha... a to dobry kawał!... Ależ gdybym się w niej kochał, dawnobym się powiesił, bo nie przeżyłbym jej obojętności...

To znów rozgniewało Mirę. Uparła się:

— A właśnie, że ją kochasz, słyszysz? Kochasz ją i obrażasz mnie, ukrywając to przede mną! Czy myślisz, że ja nie wyczuwam twojego bólu, twojej męki, która cię pożera? Kochasz ją i... giniesz z tej miłości... Wiem, że jestem dla ciebie niczem. Dziwisz się mnie i Lilijce, a ja ci mówię, że może byłbyś jeszcze gorszy... Myśmy poszły za człowiekiem, którego kochałyśmy z wzajemnością, a ty dla Lilijki, kobiety, która nietylko cię nie kocha, ale kocha innego, porzuciłeś mnie, uciekając do Gdyni, tylko poto, aby ukoić swój zawód miłosny!...

Westchnęła głęboko, poczem dodała:

— To ci tylko jeszcze powiem: wiedz, że Lilijka oddała swe serce innemu mężczyźnie i to już raz na zawsze. O ile ją znam, nigdy już nikogo innego nie pokocha. Umie kochać, jak mało kto, ale umie też przedewszystkiem pozostać uczciwą...

— Tak, tak... to anioł... — szeptał Pajacyk w upojeniu.

Chwycił dłonie siostry, uścisnął je mocno i rozmarzony zawołał:

— Masz słuszność, Mireńko!... Tak, tak... kocham Lilijkę i miłość moja ku niej potęguje się z dnia na dzień! Szaleję za nią i... gotów byłbym nawet zabić tego, który mi ją wydarł... Dawniej dlatego znienawidziłem Maćka i nie chciałem się pogodzić z myślą, aby kobieta, tak przeze mnie umiłowana i uwielbiana, została żoną takiego łotra i łajdaka... Teraz inny mi stanął na drodze... Inny mi wydarł serce Lilijki. Gdyby nie on, z pewnością bylibyśmy znów razem. A wtedy, gdybym tylko mógł być przy niej, widywać ją codziennie, niczegobym już innego nie pragnął — życie wydawałoby mi się rajem... Teraz zaś, — wszystko skończone. Moje najpiękniejsze nadzieje pierzchnęły, moje najsłodsze marzenia się rozwiały, a ja... mimo wszystko... kocham ją nadal...

Mira szepnęła:

— Widzisz, Pajacyku... bywają w życiu chwile, gdy trzeba się zdobyć na wielką odwagę, aby... przetrwać...

— — — — — — — — —

Po powrocie do domu owego wieczora, gdy spotkał w Alejach Lilijkę z Bolkiem, Leon Walski postanowił wykonać zamierzony plan.

Najpierw upewnił się, że żona śpi. Potem włożył ranne pantofle i stąpał cichutko, co chwila nadsłuchując, czy nikogo nie budzi jego nocny spacer.

Dalszy ciąg nastąpi.

Największy z 600 dostawców

280.000 kg. chleba dla stolicy

Nasz współpracownik w Piekarni Miejskiej

AUTOMAT - OLBRZYM

Wprost trudno sobie wyobrazić, że mogą istnieć ludzie głodni, niemający chleba, w dobie obecnej, gdy wytwarzanie tego podstawowego produktu spożywczego jest tak udoskonalone, jak to widziałem w piekarni miejskiej.

Olbrzymi gmach jest poprostu wielką maszyną, do której z jednej strony wsypuje się mąkę, drożdże i t. p. a z drugiej samochody wywożą rumiane chleby, bułki i herbatniki.

Bezmała — automat do robienia chleba!

Przez to wielkie zautomatyzowanie, w piekarni miejskiej doprowadzono do minimum dotykanie rękami pieczywa, lub ciasta, wraz z przymusem gorącej kąpieli obsługi przed pracą, oraz czyściutkiemi, białemi fartuchami, daje gwarancję największego przestrzegania przepisów higjeny.

Olbrzymia dzieżownia robi imponujące wrażenie.

DZIEŻA NA KILKA OSÓB

Bez białego kurzu, przez szczelne rękawy wysypują automaty po kilkaset kilogramów mąki do wielkich dzież, w których swobodnie mogłoby się pomieścić po kilka osób.

Rury dostarczają odrazu wody ciepłej, lub zimnej, w odmierzonej ilości i o odpowiedniej temperaturze (30 — 40 stopni Celsjusza, zależnie od rodzaju pieczywa).

Po dodaniu drożdży mamy w dzieży 400 — 500 kilogramów rozczynu, który trzeba zagnieść, aby otrzymać ciasto.

WIELKA ŁAPA

W tym celu rozczyn podjechał w dzieży pod automat, którego wielka łapa, napędzana silnikiem, w krótkim czasie, zamieniła zawartość w piękne ciasto, bez żadnych grudek, lub pęcherzy.

PRZEZ DZIURĘ W SUFICIE

Teraz trzeba nieforemnej masie nadać kształt bochenków, bułek i kajzerek, t. zn. podzielić i uformować ciasto. Robi się to w innej sali, położonej niżej.

W sali, znajdującej się o piętro niżej, znów automat dzieli, waży i zgrubsza formuje ciasto, spadające zgóry własnym ciężarem, przez dziurkę w suficie! Automat jest taki „chytry", że można go nastawić na każdą pożądaną wagę bochenka, lub bułki. Uwzględnia się przytem, oczywiście, stratę na wadze w czasie „rośnięcia" i pieczenia chleba (o tem poniżej).

Różnica ta jest spora, bo na kilogramowy bochenek, automat odmierza kilogram i sto gramów, musi zaś to czynić bardzo dokładnie (i obliczenie strat powinno być bardzo dokładnie zrobione w laboratorjum), bo władze wymagają, aby pieczywo nie wykazywało różnicy ponad 5 procent przy ważeniu! To znaczy, że kilogramowy bochenek „nie śmie" ważyć mniej, niż 950 gramów.

KLAPS!

Przyszłe bochenki dosłownie sypią się, bo maszyna formuje i dzieli 23 kawałki (bułki, chleby) na minutę! Bezkształtna masa zostaje wepchnięta do jakiegoś cylinderka, zaokrągla się, dostaje klapsa tłokiem, nóż śmiga przy otworze, taśma płócienna chwyta odcięty kawałek i tak bez końca.

NABIERAJĄ KSZTAŁTU

Ta sama taśma, ruchoma, przenosi przyszłe bochenki lub bułki do automatu, nadającego ostateczny kształt, za pomocą wałków, kółek i pras, błyskawicznie spłaszczających jedną stronę, zaokrąglających drugą (chleb) lub też formujących powierzchnię (kajzerki).

Teraz pieczywo idzie do t. zw. gary, czyli komory fermentacyjnej, w której „rośnie".

Przejazd przez tę komorę odbywa się również automatycznie, za pomocą specjalnych wind.

Trwa to około 40 minut, poczem ciasto z komory wyjeżdża, wprawdzie „wyrośnięte", ale, o dziwo! lżejsze, niż było!

WYDZIELA SIĘ ALKOHOL!...

Procesy chemiczne powodują, że z pieczywa w czasie „rośnięcia" wydziela się woda, rozmaite gazy i... alkohol!

Tak, alkohol! Czuje się go nawet chwilami w powietrzu (chociaż świetna wentylacja utrudnia „wywęszenie" par alkoholowych).

Przy tak masowej produkcji, wydziela się go dość dużo, jednak eksploatacja, w postaci filtrowania powietrza w komorze fermentacyjnej nie opłaciłaby się, gdyż to proces trudny (a zatem kosztowny) i uzyskana tą drogą „czysta" byłaby droższa od zwykłej monopolowej.

W TUNELOWEJ ŁAŹNI

Teraz dopiero czeka nasze chlebki chwila udręki.

Łaźnia parowa o temperaturze 240 stopni Celsjusza!

To nie jest przesada dziennikarska, lecz trudno inaczej nazwać piece tunelowe, dwunasto-metrowej długości, w których przeszło metrową paszczą wjeżdżają bochenki.

Przejazd przez piec trwa od 10 — 20 minut dla bułek, a od 30 — 45 dla chleba.

Dla nadania bochenkom połysku, smarują je z wierzchu wodą z mąką kartoflaną.

Rury doprowadzają do pieców parę, aby pieczywo nie rozeschło się.

Po przejściu przez piec, pieczywo jest gotowe.

25 TYS. KILO PIECZYWA

Temperaturę w piecach podtrzymują potężne paleniska koksowe. Pieców takich jest osiem, a gdyby pracowały bez wytchnienia, to piekarnia miejska byłaby w stanie wyprodukować 80 tysięcy kilogramów pieczywa na dobę.

(Obecnie produkuje „tylko" 25 tys. kg.).

56 KILOMETRÓW CHLEBA ZJADA WARSZAWA

Całkowite zużycie pieczywa przez Warszawę, wynosi 280 tysięcy kilogramów na dobę!

Gdyby te wszystkie chleby ułożyć jeden przy drugim, to powstałby „łańcuch" długości 56 kilometrów, t. zn. że bochenki, które zjadamy w ciągu jednej doby, starczyłyby na pokrycie drogi z Warszawy do Skierniewic!

Wydaje się, że strasznie dużo chleba jemy, prawda?

287 KILO CHLEBA DLA DUŃCZYKA, 110 — DLA POLAKA.

Tymczasem, wcale tak nie jest. Zużycie roczne chleba przez jednego mieszkańca Warszawy wynosi przeciętnie 110 kilogr., wtenczas, gdy w maleńkiej Danji wynosi ono 287 kilogramów na głowę.

Pochodzi to stąd, że biedniejsze masy nie stać nawet na chleb, a żywią się one kartoflami.

600 PRYWATNYCH PIEKARŃ

Powyższe cyfry wskazują wyraźnie, że piekarnia miejska sama pokrywa prawie dziesiątą część zapotrzebowania stolicy, reszta jest pokrywana przez 600 prywatnych piekarń.

DROGO KOSZTUJE

Ogromne koszty amortyzacji maszyn, wielkie wydatki związane z taborem samochodowym, z utrzymaniem nadzwyczajnej czystości (kąpiele dla pracowników, pralnie bielizny fabrycznej, pranej codziennie, i t. p.) prowadzenie nowoczesnego laboratorjum, badania mąki i chleba, powodują, że jakkolwiek chleb z piekarni miejskiej jest sprzedawany z zyskiem (prócz pieczonego, ze stratą, chleba dla bezrobotnych) to jednak przedsiębiorstwo, jako całość, jeszcze przynosi straty.

Jeszcze — bo straty są z roku na rok mniejsze i nawet, gdyby piekarnia miejska nie powiększyła liczby swych odbiorców to i tak po zamortyzowaniu maszyn, zacznie przynosić zyski.

JEDNA Z CZTERECH W EUROPIE

Może, oczywiście, zachodzić pytanie, czy taka, ultra-nowoczesna piekarnia (jedna z czterech w całej Europie!) o tak kolosalnej możliwej wydajności, była nam potrzebna w Warszawie, gdzie mnóstwo piekarń prywatnych ma swoich stałych odbiorców, trudno przeto było liczyć na pełne wykorzystanie znakomitych, pod każdym względem, urządzeń.

Wszak nie trzeba być specjalnym fachowcem, aby wiedzieć, że ogromne instalacje techniczne, służące do masowego wytwarzania artykułu pierwszej potrzeby, pracują bez strat tylko wtenczas, gdy są należycie obciążone, innemi słowy, gdy mają rynek zbytu, zapewniający fabryce wyprodukowanie przynajmniej połowy możliwego maksimum produkcyjnego. W tym wypadku byłoby to 40 tysięcy kilogramów chleba na dobę!

a. d.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami.

„Nieszczęśliwemu mężowi".

Zabrać dzieci i wyprowadzić się, Może to ją wreszcie nauczy rozumu.

P. Jadwiga Z.

prosi nas o radę i pomoc w sprawie, którą wyłuszcza, jak następuje:

„Poznałam w kinie „Stylowym" pewnego młodzieńca, w którym z miejsca się zakochałam, pomimo, że do tej pory na podobne uczucia byłam odporna, choć, jako urzędniczka jednego z banków stołecznych, miałam dużo okazji poznawania mnóstwa różnych panów. Znałam też ich wielu, ale na wszystkie oferty byłam zawsze obojętna, nie odczuwając wogóle potrzeby męskiego towarzystwa.

Kilka razy spotkałam się z moją „sympatją", któremu na imię Leontij (prawda, że dźwięcznie?), lecz zauważyłam, że znajomość ze mną interesuje go niewiele, a nawet może wcale. Pomimo, że staram się usilnie, aby poznał, jakie uczucia dla niego żywię, pozostaje „zimny", a może ukrywa tylko wrażenie, jakie na nim wywarłam, bo mam wszelkie dane ku temu, aby się podobać.

Jestem jasną blondynką średniego wzrostu, posiadam (jak mi wszyscy mówią) piękne oczy i takież zęby, jestem dobrze zbudowana i mam bardzo zgrabną figurę, bo dużo zajmuję się sportem. Jednak te wszystkie zalety moje nie odniosły snać u mego Leontja żadnego skutku, gdyż przy spotkaniu ze mną jest zawsze bez zarzutu, ale obojętny — najzupełniej. To właśnie doprowadza mnie do rozpaczy.

Aż się sama dziwię, że przez niego zaszła taka zmiana w mojem usposobieniu. Stale jestem zdenerwowana, stalebym chciała zerwać z nim, a jednak coś mnie do tego człowieka przywiązało tak dalece, że z chwilą, gdy mam się z nim spotkać opanowuje mnie ogromna radość, jakiej nigdy przedtem nie odczuwałam.

Muszę Panu przytoczyć pewne szczegóły o moim chłopcu. Jest to student prawa, bardzo inteligentny, pracuje w jakiemś biurze. Sposób jego wysławiania się i zachowania wobec mnie oraz całego otoczenia wprost mnie zachwyca. Widać, że to człowiek o bardzo silnej woli, który umie panować nad sobą i co postanowi, to wykona. Oby tak chciał postanowić coś wobec mnie!.. Jest średnio przystojny, o ładnych blond włosach, które mu swoiście falują. Spojrzenie ma bardzo męskie, niezmiernie miłe, a nieraz tak kochane, że aż drżę z rozkoszy, gdy na mnie patrzy.

Co mam robić, Panie Redaktorze? Przecież nie mogę mu oświadczyć, że się w nim kocham do szaleństwa, że go ubóstwiam, że mi go nieraz tak strasznie brak..."

A niby dlaczego, panno Jadziu? Czy to taki wstyd, że się kocha? Przeciwnie: niech się raczej wstydzą ci, którzy nie potrafią tak pięknie kochać, jak Pani. Bo kochać — także trzeba umieć. Są ludzie o sercach, jak głazy, którzy kochać już nie są zdolni. Do tych należą rozmaici „uwodziciele", co to wciąż „z kwiatka na kwiatek", albo trzpiotki - kokietki, które w codziennych flirtach i przelotnych miłostkach zmieniają złoto miłości na drobne, brudne miedziaki. Proszę wszystko szczerze wyznać ukochanemu. Szczęść Boże! A na ślub proszę nas zaprosić!

KRONIKA KRAKOWA

Kwiecień
9
NIEDZIELA
św. Marji Kleof

Wsch. sł. g. 5·16 — Zach. sł. g. 18·48

Co mówią gwiazdy?

Na dzień 9 kwietnia

„Niech się dziś cieszy każda panna, której jest na imię Anna", albowiem mają dziś wzięcie, a to dla tego, że niedziela upłynie pod znakiem ogólnej radości, wesela i miłej zabawy.

Zapomnij o troskach — mówią gwiazdy — baw się i używaj o ile jesteś kawalerem, a panie o ile są zamężne.

Panienkom zalecamy skromną zabawę w postaci niewinnego flirtu, wycieczki pozamiejskiej, kina lub teatru.

Zmiany w magistracie krakowskim

Jak się dowiadujemy, nastąpić mają w najbliższym czasie zmiany na kierowniczych stanowiskach w magistracie krakowskim. I tak przeniesiony został w tych dniach w stan spoczynku naczelnik wydziału Budownictwa miejskiego (A) inż. Nowicki. Zastępstwo jego objął prowizorycznie radca inż. Boratyński. Nominacja następcy inż. Nowickiego nastąpić ma w przyszłym tygodniu.

Pozatem nastąpić ma szereg dalszych zmian personalnych.

Bojkot filmów niemieckich w Krakowie

Na apel Zw. Obrony Kresów Zach., Zarząd Zrzeszenia Właścicieli Kinoteatrów Świetlnych w Krakowie wezwał wszystkich członków Zrzeszenia do przestrzegania powszechnego bojkotu filmów niemieckich.

Porwana przez handlarzy żywym towarem

19-letnia Teresa Tominówna, zam. w Lidzie po ukończeniu szkoły zaczęła starać się o posadę. W tym czasie do Lidy przyjechał jakiś mężczyzna z Warszawy, który przyrzekł jej posadę. Tominówna wyjechała do Warszawy i miała zamieszkać przy ul. Stalowej.

Rodzice Tominówny od chwili wyjazdu córki nie otrzymali od niej żadnej wiadomości, a listy adresowane na ul. Stalową wracały z powrotem.

Jak ustalono, Tominówna pod wskazany adres nie przyjechała.

W związku z tem policja warszawska otrzymała telefonogram od policji w Lidzie z prośbą odszukania w stolicy Tominówny.

Istnieje obawa, że odznaczająca się niezwykłą urodą Tominówna została uprowadzona przez handlarzy żywym towarem.

Zniewolił i obrabował

Do powracającej z Beezy Kart. do domu mieszkanki rwsi Małe Laskowicze pow. prużańskiego na Polesiu 29-letniej Marji Jakóbowej podszedł obcy mężczyzna i pod groźbą rewolweru zrabował jej 30 zł. gotówki, poczem dokonał na niej gwałtu. Odchodząc, zagroził, iż ją zabije jeśli o tem zamelduje policji.

Samobójstwo urzędnika Kasy Chorych w Krakowie

Urzędnik Kasy Chorych w Krakowie Władysław Rudel, liczący lat 20, kochał się od dłuższego czasu w uczenicy seminarjum im. M. Reva w Krakowie, Zofji Kaczorównej.

W ostatnich czasach stosunki między młodymi ostudziły się znacznie. Panna Zosia poczęła stronić od swego dotychczasowego adoratora, zwróciła swój afekt w inną stronę.

Władysław Rudel nie mógł przeboleć straty ukochanej i postanowił rozstać się z życiem.

Onegdaj około godz. 16-tej spotkał niewierną idącą w towarzystwie innego. Podszedł do niej z zamiarem pożegnania się, a kiedy ta nie raczyła nawet zwrócić ua niego uwagi, dobył rewolweru i celnym strzałem pozbawił się życia.

Kwietniowa kadencja sądu przysięgłych przesunięta

Z powodu przedłużającego się procesu Gorgonowej, władze sądowe przesunęły termin rozpoczęcia kadencji kwietniowej sądu przysięgłych w Krakowie do dnia 29 kwietnia br.

Aresztowanie oficera

W ostatnich dniach korpus kontrolerów przeprowadził kontrolę w 18 pułku piechoty stacjonowanym w Skierniewicach.

W wyniku tej kontroli został aresztowany oficer płatniczy tego pułku porucznik Meliniak którego osadzono w wojskowem więzieniu śledczem przy ul. Dzikiej w Warszawie.

Jak się obecnie dowiadujemy por. Meliniak był oficerem płatniczym 18 pułku piechoty od 7 lat i niedokładności znalezione przez kontrolerów sięgają znacznie dłuższego czasokresu.

W związku z tem dochodzenie władz wojskowych objęło również poprzedniego płatnika 18 pułku piechoty i kilku innych oficerów.

Ze względu na toczące się śledztwo szczegóły nadużyć trzymane są w ścisłej tajemnicy.

Dziesięcioletni zabójca

W miejscowości Ratsch pod Kietrzem, w pow. Głubczyckim, bawił się 10-letni chłopak teszyngiem, nie wiedząc, że broń była nabita. Nagle padł strzał i kula trafiła 22-letniego szwajcara dominialnego w skroń, powodując jego natychmiastową śmierć.

Nie mogąc nakarmić głodnych dzieci, matka popełnia samobójstwo

W mieszkaniu Szapirów, przy ul. Straszuna 11 w Wilnie rozegrała się tragedja. Szapirowa wyszła na miasto w nadziei, że uda jej się pożyczyć kilka groszy, aby kupić coś dzieciom do jedzenia. Nadzieje okazały się płonne. Gdy powróciła do domu z pustemi rękami i zobaczyła płaczące dzieci, w przystępie rozpaczy napiła się esencji octowej.

Tajemniczy wypadek

W Ispasie (pow. Kołomyja) znaleziono w mieszkaniu zwłoki niejakiej Katarzyny Iwasiuk z raną postrzałową z rewolweru w okolicy żołądka. Zachodzi tu prawdopodobnie wypadek samobójstwa. Dochodzenia w toku.

Rozprawa przed sądem wojskowym w Krakowie

Przed wojsk. sądem okr. w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie osk. ogniom. 5 p. a. c. A. Blacharczyk, I. 33, o to, że mimo zakazu kpt. lek. weter., by nie karmić koni spleśniałem sianem, wbrew temu rozkazowi polecił ogólnej racji furażu dać część zepsutego siana. Skutkiem nakarmienia takiem sianem 14. X. 1932. padł w dzień później koń wartości 900 zł.

Osk. wypiera się winy i po wypadku otrzymał rozkaz karmienia koniczyną, skoro niema innego siana. Twierdzi że ów koń już wcześniej otrzymał tę samą paszę i przypuszcza, że koń padł skutkiem niedbalstwa podwładnych.

Po przeprowadzonej rozprawie Sąd uwolnił osk. od winy i kary.

Rozpr. przew. s. w. major. Hausner, osk. prok. kpt. dr. Bara, bronił adw. dr. Strzemieński.

Ojciec i syn na ławie oskarżonych

W Sądzie Apelacyjnym w Warszawie znalazła się sprawa ojca i syna Teodora i Gwidona Wagnerów oskarżonych o podstępne bankructwo. Sąd okręgowy w Łodzi uznając winę ich za udowodnioną skazał Wagnera (ojca na półtora roku więzienia, syna zaś na 6 miesięcy.

Od tego wyroku skazani odwołali się do Sądu Apelacyjnego w Warszawie.

Sąd Apelacyjny, po długiej naradzie ogłosił wyrok uniewinniający.

Nagi trup bez głowy na torze kolejowym

Pod stacją Rudniki obok Warszawy na torze kolejowym znaleziono obnażony tułów młodego mężczyzny. Głowa, ręce i nogi rozrzucone były na torze w odległości kilkunastu kroków. Na szynach leżały strzępy ubrania.

Młody człowiek nie posiadał przy sobie żadnych dokumentów. Według wszelkiego prawdopodobieństwa został przejechany przez pociąg pospieszny, zdążający do Krakowa.

Śledztwo ustali, czy był to zamach samobójczy, czy zbrodnia.

Zemsta męża po powrocie z Ameryki

Rolnik z Ostrygi, Michał Doroniuk, wróciwszy z Ameryki do domu, dowiedział się od swej żony, że w czasie jego nieobecności zalecał się do niej niejaki Dmytro Kowal, zamieszkały w tej samej wsi gospodarz.

Zazdrosny małżonek postanowił zatem zemścić się na Kowalu za zamach na spokój jego domowego ogniska. Toteż kiedy ten dnia 6 września ub. r. pędził rankiem bydło na paszę, napadł nań z tyłu i uderzył kilkakrotnie po głowie. Kowal upadł na ziemię, a wtedy napastnik począł go tem dotkliwiej okładać razami po całem ciele, wskutek czego Kowal doznał ciężkich obrażeń cielesnych a m. in. pęknięcia błony bębenkowej lewego ucha.

Wczoraj stanął Doroniuk przed sądem w Stanisławowie, oskarżony o występek z art. 256 został skazany na 6 miesięcy więzienia.

Kradzieże

Dnia 7 bm. o godz. 11-stej skradziono ze Świetlicy Związku rzeźników, przy ul. Potockiego 18, patefon wart. 50 zł.

Pajorowi Stanisławowi zam. Zwierzyniecka 34, skradł Nowak Wł. zam. w Zalesiu, zegarek srebrny wart. 40 zł.

Kłeczkowi Stefanowi, zam. Kurniki 33, w restauracji Reibscheida, przy ul. Zwierzynieckiej, skradł St. Zieliński zam. przy ul. Grodzkiej 32 z kieszeni palta 18 zł. Skradzioną kwotę odebrano.

Hirschbergowi Bajlamowi zam. Miodowa 7, skradziono z ganku poduszkę i pierzynę wart. 120 zł.

Klinger Marji zam. Józefińska 4. skradziono z ganku pierzynę w. 50 zł.

Wyrok na szajkę złodziei w Krakowie

Wczoraj zakończyła się rozprawa przeciw szajce złodziei i paserów. W czasie wywodów adw. Holaendra osk. Ochęduszka zemdlała na sali. Dalej post. P.P. zauważył w klozecie przygotowane kawałki kamieni i węgli około 5 kg. przyniesione zapewne przez przysłuchujących się rozprawie a znajomych i krewnych oskarżonych do jakiego celu miały służyć te kawałki nie wiadomo w każdym razie nie do palenia

Przewodniczący kazał salę opróżnić i wydał następujący wyrok: osk. Czernik skazany na 4 lata c. w., 5 lat pozb. praw ob., Grochal 5 lat c. w. 6, lat pozb. pr. ob., Duzel na 2 i pół roku 5 lat pozb. pr. ob., Mazurek na 2 lata 5 lat pozb. praw ob., obw. Szydłowski 15 mieś., Głowkowa 8 mieś. darowano połowę amnestją resztę zawieszono. Saniternik 8 mieś. połowa darowana reszta zawieszona. Rychlik na 6 mies. karę darowano. Resztę uwolniono od winy i kary.

Bronili adw. dr. Schoenwetter, dr. Knoebel, dr. Hollaender, dr. Abend, i dr. Dattner. Rozprawie przew. s. o. dr. Stuhr wotowali s. o. dr. Cieślewski i dr. Zmuda. Oskarżał prokurator dr. Boryczko.

Z za kulis procesu Gorgonowej?

Gazeta Poranna donosi: Proces Gorgonowej, o którym tyle się teraz mówi i pisze, a nawet urządza się wieczory dyskusyjne, jak to było wczoraj w Warszawie, gdzie Polskie Towarzystwo Metapsychiczne urządziło wieczór dyskusyjny na temat „Problemat Gorgonowej" ze stanowiska psychopatji i stanów paranormalnych, pociągnął za sobą szereg nieprzyjemności dla najrozmaitszych osób.

Przewodniczącego rozprawy atakuje niesłychanie prasa warszawska. Broni natomiast do upadłego Kraków. O prokuratorze opowiadają najrozmaitsze zdania mniej lub więcej pochlebne, policji, która prowadziła dochodzenia w Brzuchowicach, zarzuca się niedołęstwo, a obrońcy otrzymują codziennie stosy anonimów, pełnych wyzwisk i wulgarnych obelg. Mówi się głośno, że przewodniczący rozprawy p. Jendl po zakończeniu procesu przejdzie na emeryturę itp.

Ujęcie szajki złodziei w Krakowie

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Potyrałę Stanisława, lat 22, zam. w Borku Fałęckim, Zwolińskiego Franciszka, lat 22, murarza, zam. przy ul. Piekarskiej 14, Algierta Bernarda, lat 20, — jako podejrzanych o szereg kradzieży pościeli i dywanów na terenie miasta Krakowa.

Batkę Stefana, lat 22, zam. przy ul. Podgórskiej 3. za kradzież z włamaniem do składu wódek Ganza i Infelda przy ul. Krakowskiej 33 w nocy z dnia 5 na 6 bm. Batce odebrano 58 flaszek skradzionych wódek i zwrócono poszkodowanemu.

Nieszczęśliwy wypadek we fabryce

Wczoraj wezwano Pogotowie ratunkowe na ul. Józefińskiej 20 w Podgórzu do fabryki tasiemek, gdzie robotnica tejże fabryki Duna Schajnowicz w czasie pracy doznała potłuczeń głowy. Po udzieleniu jej pierwszej pomocy pozostawiono ją w pracy.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.

pop. „Dziewczęta w mundurkach"
wiecz. „Tak — a nie inaczej"

REPERTUAR KIN.

Adria: „Zew ciała"
Apollo: „Igrzyska Nerona".
Atlantic: Jan Straus król walca
Bagatela: „Rita Gorgonowa"
Dom żołnierza: „Dziewczę z północy"
Muzeum: „Tajemnicza wyspa"
Promień: „Bomby na Monte Carlo"
Słońce: „Śpiewające miasto"
Świt: „Błękitna Rapsodja"
Sztuka „Panienka i miljon"
Uciecha: „Igrzyska Nerona"
Wanda: „Podróż poślubna we troje"

RADJO

Niedziela, dnia 9 kwietnia 1933

Kraków, G. 10.00 Nabożeństwo z kościoła XX. Misjonarzy, 11.57 Sygnał czasu, hejnał z wieży Marj., program na dzień bież., 12.10 Transm. z Warsz., 14.45 „Gawędy podhalańskie", 15.05 Transm. z Warsz., 16.25 Płyty, 16.45 Odczyt ze Lwowa, 17.00 Transmisja z Warsz., 17.55 Program na dzieć nast., 18.45 Rozmaitości, 19.10 Słuchowisko z Wilna, 20.00 Muzyka, 21.50 Wiadom. sportowe, 22.00 Recital wiolenczelowy, z Warsz., 22.55 Komunikaty, 23.00 Muzyka z płyt, 24.00 Hejnał z Wieży Marjackiej.

Dyżur dzienny i nocny aptek:

Rynek Gł. 13 pod „Złotą Głową", Retoryka 1 pod „Trzema Koronami" Lubicz 7 „Czternastka", Stradom 6 apteka, Karmelicka 9 „Im. Królowej Jadwigi.

Rynek Podg. 9 pod „Koroną".

Dyżur aptek dzienny:

Kalwaryjska 27 pod „Hygeą", Plac Zgody 18 pod „Orłem".

Targnęła się na posterunkowego w Krakowie

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Leśniak Helenę lat 23, bez zajęcia, zam. w Górce Narodowej pow. Kraków za czynną napaść na posterunkowego P. P. w czasie doprowadzenia jej do Komisarjatu za awantury.

Nowi mieszkańcy pod „Telegrafem"

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Pierzchałę Bolesława, lat 23, zam. Nadwiślańska 4, za kradzież płaszcza na szkodę J. Kremmera.

Filip Marję, zam. Krakowska 13, za kradzież 50 zł. u T. Kleinberg zamieszkałej Kołłątaja 10.

Pawlika Józefa, lat 25, za kradzież masła w Rynku Podgórskim.

Nagłe zasłabnięcia

Wczoraj wezwano Pogotowie Ratunkowe na ul. Serkowskiego do Tokarskiej Katarzyny, lat 74, która nagle zasłabła. Po udzieleniu jej pierwszej pomocy pozostawiono opiece domowej.

Wczoraj wezwano Pogotowie Ratunkowe na ul. Basztową w Krakowie, do Anatola Heretyka, lat 45, zam. Łokietka 3, który nagle zasłabł na ulicy. Po udzieleniu mu pierwszej pomocy odszedł do domu.

Wypadek w czasie przejazdu przez III-ci most na Wiśle

Dnia 7 bm. o godz. 13-stej Albin Kościółek, rolnik, zam. w Dąbrowie, pow. Bochni. przejeżdżał wozem parokonnym przez III-ci most na Wiśle, gdzie z powodu wyboju i powstałego stąd hałasu żelaza wiezionego na wozie spłoszyły się konie Kościółka, których nie zdołał zatrzymać i biegły ulicą Starowiślną zgubiwszy po drodze połowę wozu aż do ul. Berka Joselewicza, gdzie zostały zatrzymane. Wypadku w ludziach nie było.

Wypadek w Płaszowie

W parowozowni płaszowskiej wydarzył się wczoraj nieszczęśliwy wypadek, któremu uległ ślusarz kolejowy, Józef Łach, lat 55, pochodzący ze Staniątek

Mianowicie, gdy Łach montował parowóz, upadła mu na lewa stopę belka, powodując zmiażdżenie.

Zawezwane pogotowie ratunkowe, po założeniu prowizorycznego opatrunku, przewiozło nieszczęśliwego do szpitala św. Łazarza.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski | Drukarnia Monopol. Kraków. Na Gródku 2.